

# Design i szaleństwo

## **W cieniu Mistrza.**

### **Klasyczne opowiadania Edgara Allana Poeego**

pod red. Michaela Connelly'ego

Wydawnictwo Albatros A. Kuryłowicz

Warszawa 2012

Na naszym księgarskim rynku pojawiło się kolejne wydanie opowiadań Edgara Allana Poeego. Nadarza się więc okazja, żeby raz jeszcze powrócić do tekstów kapitalnego prekursora nowoczesnej prozy, przepatrzyć je sobie świeżym okiem i zbilansować wieloletnie lektury.

## **I**

Oto moja wersja.

Amerykanin jawi mi się jako postać zaintrygowana ludzkim umysłem. Jego triumfalnymi umiejętnościami i autodestrukcyjnymi skłonnościami. Poe to pedantyczny esteta, który z zacięciem obserwuje niepospolite umysły w szczególnie sensacyjnych sytuacjach.

Tak to widzę. Autor Zagłady domu Usherów: skrupulatny podglądacz geniuszy i szaleńców, analityk niezdrowych emocji, doskonały znawca obsesji i uzależnień. Jego opowiadania to urządzenia czujnie monitorujące skomplikowany i częstokroć kuriozalny świat myśli, uczuć, wrażeń, pożądań. Przyznaję, uwielbiam patrzeć na to, jak on patrzy na zjawiska zachodzące w jego narkotycznym świecie, uwielbiam czytać jego beletryzowane raporty ze spektakularnych oględzin. Przyłapywać na tych niezdrowych fascynacjach.

## **II**

Tom, który zredagował Michael Connelly, amerykański pisarz, zaczyna się od tekstu W wirze malstromu. To wymowna decyzja. Dzięki temu poznamy Poeego, który jest oczarowany umysłem analitycznym, potrafiącym się wydobyć, dzięki swoim zdolnościom, z największych nawet opresji.

Zerknijmy do tekstu.

„Kiedy weszliśmy na szczyt najwyższej turni, starzec wydawał się zbyt zmęczony, by mówić”. Tak zaczyna narrator, który z pewnym rybakiem wybrał się na spacer. Za chwilę usłyszymy relację starca o dramatycznych zajściach na Morzu Norweskim. Zanim to się jednak stanie, Poe przygotuje bardzo starannie grunt pod ową poruszającą opowieść.

W jaki sposób? Opiszę bardzo plastycznie scenerię – „zapierającą dech w piersiach”; dziś powiedzielibyśmy: immersyjną. Skorzysta z retoryki wzmożonych emocji. Przedstawi trochę imponujących danych na temat tytułowego wiru.

Ewidentnie nasz amerykański przyjaciel próbował przstraszyć czytelnika, zahipnotyzować go. Uprzytomnić mu, że podróż rybaka i jego dwóch braci, która za chwilę zostanie zrekonstruowana, musi zakończyć się śmiercią.

W końcu starzec przechodzi do sedna. Sztorm, huragan, burza. Trwoga, przerażenie. Poe nie szczędzi wielkich słów. Wszystkie estetyczne potencjometry ustawione są teraz na „full”. „Zmówiłem szybko pacierz, przekonany, że nadszedł nasz kres”. Potem następuje opis istnej masakry, uskutecznianej przez morskie żywioły. Ale wbrew tym nokautującym okolicznościom rodzi się nadzieja – czerpana właśnie z faktu, że oto umysł zaczyna wyciszać lęk i okazywać zaciekawienie aktualną sytuacją. Mamy tutaj do czynienia z fenomenalną przemianą. „Wspomniałem już o nienaturalnej ciekawości, która ogarnęła mnie, gdy minęło pierwsze przerażenie. Ta ciekawość potęgowała się tym

bardziej, im bliższy byłem zguby”. Rybak, perswazyjnie opisując morską przygodę, podrzuca nam nawet taki oto smaczek: „bawiło mnie obliczanie względnej szybkości, z jaką każdy z nich [przedmiotów] wpadał w spienioną kipieli”. Ofiara przestacza się więc w dziarskiego naukowca, który potrafi skutecznie wykorzystać swoją teoretyczną wiedzę. Bieg wypadków zostaje zatem w odpowiednim momencie uporządkowany wedle takiego oto schematu: wybudzanie się ciekawości i jednocześnie poskramianie lęku, aktywizacja intuicji naukowej, przejście do metodycznego działania. W konsekwencji rybak uchodzi z życiem, demonstrując przy okazji potęgę analitycznego umysłu, a także inspirując zapewne przyszłych twórców fikcyjnych postaci, które wykazywać będą tego rodzaju fantastyczne zdolności.

W omawianym tu zbiorze Poe wróci jeszcze kilka razy do takich cudownych bohaterów. Najślynniejszy pewnie jest monsieur C. August Dupin, detektyw amator, protoplasta Sherlocka Holmesa. Ale nie zapominajmy także chociażby o mężczyźnie z opowiadania Studnia i wahadło, który uniknął śmierci, korzystając z umiejętności logicznego rozumowania.

Wspomniałem, że umieszczenie tego tekstu na początku zbioru jest wymowne. Między innymi dlatego, że poznajemy autora jako swoista coacha, który nam podpowiada, jak wykorzystać własne talenty do przewyciężenia własnych słabości oraz zewnętrznym czynników.

„Poe był wstrząśnięty gwałtownością przyrody i uwolnił się od niej, przetwarzając ją w symbol własnych osiągnięć; żeglarz w Maelstromie ze zgrozy zastyga w neurotycznym stanie otępiatego zdziwienia, które przekształca się w naukowe zainteresowanie znakiem wróżebnym wskazującym sposób ucieczki” – taki pouczający cytat z psychoanalitycznej pracy sfotografowałem sobie parę miesięcy temu.

Wychodzi więc na to, że Poe jednocześnie jest uwodzicielem, coachem i psychoterapeutą.

### III

Tu krótka dygresja: W brytyjskim serialu Sherlock Steven Moffat i Mark Gattis, twórcy tej uwspółcześnionej wersji Holmesa (granego przez Benedicta Cumberbatcha), wykorzystują najrozmaitsze sztuczki techniczne, żeby oszołomić nas dedukcyjnymi umiejętnościami mitycznego detektywa. Mam nadzieję, że w przyszłości ktoś równie utalentowany zabierze się za bohaterów Poego i przetłumaczy ich umysłowe idiosynkrazje na audiowizualny język. Nie można przecież ukrywać, że opowiadania, jakkolwiek ciągle inspirujące, tracą jednak trochę ze swojego uroku, przestają korespondować tak doskonale jak kiedyś z potrzebami percepcyjnymi czytelników.

### IV

Owszem, najczęściej wszelako obcujemy z Poem, który jest mniej budujący. Mam tu na myśli te nowele, w których autor z jakąś perwersyjną częstotliwością obserwuje psychikę pogrążającą się w alkoholizmie, ulegającą nekrofilskim popędom, zaczynającą odczuwać mordercze instynkty. W związku z tym, kartkując kolejne utwory, raz po raz zaznajamiamy się z postaciami, które tracą nad sobą kontrolę i zaczynają prowadzić życie bezwolne, nieświadome, lunatyczne.

W tej krótkiej notatce chciałbym wskazać szczególnie intrygującą skłonność pisarza. Myślę tu o rejestrowaniu procesu popadania w uzależnienie, a potem w obłąd za pomocą artystowskiego instrumentarium. Krótko mówiąc, uważam Poego za artystę, który zafascynowany jest demonicznymi efektami designu, za teoretyka wpływu, jaki wywierają obiekty estetyczne.

### V

Świetnymi dowodami na tę „przypadłość” pisarską Amerykanina są Zagłada domu Usherów i Ligea. +

Ale też Morderstwo przy Rue Morgue, którego głównym bohaterem jest wspomniany już Dupin, nie tylko genialny analityk, ale także człowiek uzależniony od dekadencjonalnej estetyki.

„O pierwszym brzasku zamykaliśmy potężne okiennice naszego starego budynku – relacjonuje jego przyjaciel – i zapalaliśmy kilka perfumowanych świec, które dawały nader nikłe i upiorne światło. Zagłębialiśmy się przy nim w marzeniach – czytając, pisząc i rozmawiając do chwili, gdy zegar uprzedzał nas o zapadnięciu prawdziwych ciemności”.

Potem narrator przedstawia w trybie niemalże psychiatrycznym pokręconą jaźń swojego guru, która potrzebuje najrozmaitszych stymulatorów, w tym takich powabnych, delikatnych, przenikających, jak zapach, obraz, dotyk, dźwięk. Bez estetycznych bodźców, specjalnie dla nich zaprojektowanych, bohaterowie Poe’go nie potrafią żyć, ale też od tych właśnie bodźców giną. Główna metafora tego specyficznego uzależnienia związana jest z aranżacją wnętrza. Żeby się przekonać, jak ona działa, warto sięgnąć do *Ligei* właśnie. Czytelnika uwrażliwionego na ten aspekt tekstu uderzy więc nadmiar designerskich opisów. Tu przydałaby się hiperbola, uprzytamniającą ich obsesyjną gęstość! Opowiadanie działa jak literacki Photoshop, który przerabia zwyczajne mieszkania w niesłychanie mistrzowskie siedlisko rozkoszy – destrukcyjnej, rzecz jasna.

„Od dzieciństwa lubiłem folgować tego rodzaju kaprysom i teraz uległem im ponownie pod wpływem zrodzonego z rozpaczyci dzieciństwa – wyznaje narrator. – Dziś widzę niestety, ile załączków szaleństwa kryje się we wspaniałych, fantastycznych draperiach, w posępnych egipskich rzeźbach, w szalonych fryzjach i meblach, chimerycznych wzorach przetykanych złotem dywanów. Popadłem w niewolę opium i znajdowało to wyraz we wszystkim, co robiłem i zamawiałem”.

Być może to jednak *Zagłada domu Usherów* jest, w tym kontekście, najważniejszym dziełem, czymś w rodzaju manifestu. Bo w nim chyba najdobitniej wybrzmiewa fatalistyczne przeświadczenie o rujnującym wpływie designu. Słowo „fatalizm” podkreśliłbym bardzo grubą kreską i jednocześnie podrzuciłbym bohaterom taką oto kwestię: wiemy, że demoniczna estetyka nas zniszczy, ale ona niszczy nas o wiele piękniej, cudowniej, rozkoszniej niż tak zwana rzeczywistość. Estetyzując ową rzeczywistość, próbujemy mimo wszystko zażyć w tym okropnym świecie tyle rozkoszy, ile się da. Na chwilę przed śmiercią, upadkiem, ostateczną degrengoladą. Inaczej się nie da, inaczej nie potrafimy. Z jakichś tajemniczych powodów.

## VI

Z jakich powodów? Kończąc ten tekst, myślę sobie, że temu chorobliwemu pisarzowi zawdzięczamy gruntowną sugestię.

Jesteśmy naznaczeni. Jesteśmy zaprogramowani. Przez przeszłość. Przez zewnętrzną. Przez geny. Jesteśmy bladymi widmami ukształtowanymi przez innych. I nigdy się od klątwy wpływu nie uwolnimy.

Na koniec niech wybrzmi sam mistrz, w którego cieniu pozostajemy do dzisiaj, jak głosi tytuł publikacji. Oto wyimek z *Zagłady domu Usherów*:

„Roderick pozostawał pod wpływem pewnych zabobonnych wyobrażeń dotyczących domu, w którym mieszkał i którego od wielu lat nie opuszczał. Dotyczyły one oddziaływania, którego domniemaną siłę opisywał w słowach zbyt mglistych, by można je tu przytoczyć – wpływu, jaki od dawien dawna (jak twierdził) miała na jego duszę sama forma i substancja rodzimego dworu – efektu, który wywołała w jego psychice sama fizyczność szarych murów, wieżyczek i mrocznej toni stawu, w której się przeglądały”.

**Michał Larek**